

## **OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY**

---

**Wywiad ze Stanisławem Fudakowskim  
przeprowadzony przez Irminę Jakubiak  
w Gdańsku, dn. 17 maja 2008 roku**

**Nazywam się Irmina Jakubiak, jestem ankieterką Fundacji KOS.**

**Chcemy zebrać informacje na temat stanu wojennego i Pana doświadczeń związanych z tym okresem, bo są one dla nas cennym świadectwem historii politycznej i społecznej kraju. Zależy nam na wyczerpujących i szczerych odpowiedziach; proszę się nie ograniczać.**

**Czy mógłby się Pan przedstawić?**

Nazywam się FUDAKOWSKI Stanisław.

**Gdzie i kiedy się Pan urodził?**

17 sierpnia 1948 w Gdyni.

**Dobrze. Teraz chciałabym porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie, gdzie pracowali?**

Jedno z rodziców pochodziło z Wielkopolski - Teresa z Lipskich Fudakowska i to była rodzina ziemiańska. Przy okazji mojej mamy należ nadmienić - mamy stryjek, a mój stryjeczny dziadek, Józef Lipski, był ostatnim ambasadorem Polski w Berlinie i przyjmował wypowiedzenie II wojny światowej przez Ribbentropa, a jego brat, a mój dziadek, był właścicielem ziemskim i to była strona mamy, Wielkopolska. Od pokoleń w Lewkowie mieli swój dom i tam pracowali, jako ziemianie. Z kolei mój ojciec pochodził ze wschodu, majątek też ziemski, też ziemianie. To są moi pradziadkowie, ci państwo tutaj na tych zdjęciach, dziadkowie mojego ojca, moi pradziadkowie.

Mój ojciec się urodził w Krasnogradzie, skończył studia prawnicze na UJ-ocie, a potem – studia ekonomiczne, jeszcze na Uniwersytecie Gdańskim i pracował jako prawnik, ekonomista tutaj w stoczniach remontowych, w biurach projektowych. Po wojnie oczywiście komuna wszystko wyzerowała, zaczęła budować świetlaną przyszłość. Mój ojciec dostał po wyjściu z obozu, jako oficer z oflagu, dostał tutaj nakaz zamieszkania i pracy, no i tutaj myśmy się z bratem urodzili. I tu rodzice, w tym mieszkaniu, w którym w tej chwili jesteśmy, założyli po wojnie dom rodzinny. Także mama była przy ojcu, a ojciec pracował długie lata sam, a potem mama jeszcze pomagała ojcu, jak już my byliśmy więksi.

## **Pana rodzeństwo?**

Tak, jeden brat.

## **Czy mógłby Pan opowiedzieć trochę więcej o swoim domu rodzinnym? Czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną? Jeśli tak to w jaką?**

Od pokoleń. Od pokoleń. Proszę Panią, moi rodzice się wywodzili właśnie z domów o dużych tradycjach obywatelskich i związanych z pracą organiczną. Jeśli chodzi o opór, no to dom rodzinny mamy od pokoleń był, tak jak wszyscy Wielkopolanie różnych środowisk, zaangażowani w ruch oporu przeciwko - naprzód prusactwu, a później Niemcom. A z kolei mój dziadek, ojciec ojca, był prezesem ziemian polskich i miał bardzo duże osiągnięcia na polu działalności rolniczej w powiązaniu z Akademią Francuską i tak dalej, i tak dalej. No, ale to wszystko naturalnie zmieniło się w momencie, kiedy zakończyła się wojna. Dziadkowie zostali, tak jak wielu ludzi, wypędzeni ze swoich własności. Komuna zaczęła się, jak państwo doskonale wiedzą, nie od zabijania ludzi tylko od zabrania własności ludziom. No i w tym momencie wywrócono wszystko. I te tradycje, w tym domu, były mocno, jak Pani zresztą tutaj może się zorientować, pielęgnowane i myśmy od początku, jako mali chłopcy nasiąkali tą jakby podwójną informacją. Z jednej strony była ta oficjalna, którą myśmy musieli przyswajać w szkołach, a druga ta, którą nas tutaj uodparniano, na poziomie historii, na poziomie tradycji. Uczono nas przede wszystkim, że... to mama przede wszystkim, że na pierwszym miejscu muszą być obowiązki, a na drugim dopiero przyjemność. Tego się dzisiaj w ogóle nie robi niestety i świadomość historyczna, świadomość tego, że jesteśmy ciągle na froncie, to był lejtmotiv, który towarzyszył naszemu wychowaniu od dzieciństwa, ze strony rodziców. I jeżeli za coś jestem rodzicom wdzięczny, to przede wszystkim za to, że nas zaszczepili. To znaczy praktycznie ojciec. Ojciec mówił, że musimy wymagać od siebie, musimy być uczciwi, musimy być, przede wszystkim w stosunku do siebie, musimy być rzetelni, ale jednocześnie dodawał - nie myślcie sobie, że jak wyjdziecie w świat, to was będą za to miodem smarować. Będziecie musieli o te wartości walczyć i będziecie nie raz ostro ... za pielęgnowanie tych wartości, o których wam teraz mówimy w domu.

## **A czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność opozycyjną? Jeśli tak to...**

W jakim okresie?

## **No... w dowolnym, może Pan o każdej działalności opozycyjnej opowiedzieć.**

Proszę Panią, przede wszystkim II wojna światowa. Moja mama, jako 16 letnia dziewczynka... to wtedy było zupełnie inne pokolenie, w tamtym pokoleniu, to 16 letnie dziewczynki już były bardzo dojrzałe i odpowiedzialne. Chłopcy, ponieważ warunki wymuszały na ludziach szybsze dojrzewanie, klimat był w ogóle prospołeczny, obywatelski, nie było telewizji, nie było kamer i ludzie w sposób naturalny musieli prowadzić żywy dialog. Spotykali się w domach, rozmawiali na tematy społeczne, polityczne, użytkowe, codzienne i tak dalej. I to tych ludzi integrowało, to powodowało, że ci ludzie rośli jako zbiorowość, tylko ta zbiorowość była określona. Ona była określona patriotycznie, była określona etycznie, organizacyjnie i moja mama 16-letnia, podczas łapanki w Milanówku pod Warszawą, kiedy była akcja odwetowa Niemców na Armii Krajowej, została zgarnięta, znaczy nie tyle ona, ile jej wuj, u którego właśnie wtedy była. Bo mężczyźni wtedy brali w odwecie. Wystąpiła jako 16-letnia w obronie wuja do tego Niemca i zapytała czy może pójść za tego pana do obozu pracy. I Niemiec popatrzył na mamę, kazał pokazać jej ręce i

powiedział może iść. I zostawili wuja, który miał żonę i dwoje dzieci. I mama wtedy z Pruszkowa została wywieziona do Oflagu, do Niemiec, do Pisteric i tam była ponad rok w fabryce gumy. To był taki obóz pracy, taki międzynarodowy i stamtąd potem jak Amerykanie już wyzwolali, to oni pod kulami uciekli i wróciła do Polski. I to była historia wojenna mojej mamy.

A z kolei mój ojciec, to był oficer 12 Pułku Ułanów Podolskich, dzisiaj właśnie mamy rocznicę zdobycia Monte Cassino 18-ty ... dzisiaj mamy 17 maj, jutro jest rocznica zdobycia Monte Cassino, właśnie pułk ojca zdobył pierwszy Monte Cassino. A mój ojciec był oficerem 12 Pułku Ułanów Podolskich i brał udział w pierwszej bitwie Kampanii Wrześniowej pod Mokrą, stamtąd przedostali się na Warszawę. To była pierwsza bitwa wygrana z Niemcami i pod Warszawą, pod Łomiankami, został ranny i dostał się do niewoli. Na szczęście, bo dzięki temu możemy rozmawiać ze sobą. I proszę Panią... i tam spędził 5 lat, w Oflagu w Murnau. I jak znowu było wyzwolenie, no to naprzód do służby wartowniczej amerykańskiej do Francji, a potem podjął decyzję o powrocie do Polski. Jak wrócili, ojciec i mama do Polski, a wcześniej się znali. Rodziny się znały oczywiście, to tata się oświadczył mamie, ożenił się z mamą i osiedli tutaj, właśnie w tym mieszkaniu, tu żeśmy się narodzili, i mój brat się tu urodził, ja się urodziłem w Gdyni, ale tu mieszkamy od początku i proszę Panią, i potem zaczęło się życie, normalne życie, trudy, to co rodzice mówili, a mówili z pozycji ludzi, którym się zawalił świat. Bo im się wszystko zawaliło. Im i podobnym im. Skończyła się wojna, okupacja niemiecka, nastąpiła okupacja sowiecka, przy pomocy oczywiście polskich renegatów, bo to nie było tak, że sowietci przyszli i nas podbili, nie, nie. Oni tutaj wśród nas znaleźli wielu, wielu renegatów, tchórzów, karierowiczów, oportunistów i tak dalej, którzy wystąpili przeciwko swoim rodakom i umilali im życie przez 45 lat. No i w tych warunkach rodzice podjęli decyzję o tym, że trzeba jednak budować dom i to było największe dla nich szczęście i radość, że mogli mimo tego trudnego okresu być razem. Nie lodówki, nie samochody, nie komputery, nie to wszystko co dzisiaj tak staje się towarem, o który zabiega wielu, tylko to, że byli razem, to że mogli mieć dzieci, że się kochali. Tamci ludzie jeszcze rozróżniali to, czego dzisiaj ludzie nie rozróżniają. Mianowicie dzisiaj ludzie nie rozróżniają seksu od miłości. Tam się rozróżniało te rzeczy, to było zupełnie coś innego. I proszę Panią i przez ten dom, w którym Pani siedzi i robi ten wywiad, przewinęło się masę ludzi. Bo to była przystań po ślubie rodziców i dla moich dziadków przez pewien okres czasu, tutaj dziadek był aresztowany przez UB i masę ludzi przez to przeszło, rodzeństwo mojej mamy, które studiowało tutaj. Tu się spotykali, tutaj były różne punkty, takie kontaktowe. Więc w tamtym okresie nie było, w tym sensie takiej działalności opozycyjnej, bo to były lata czterdzieści pięć, sześć, siedem, prawda, bo już prześladowania, rodziny były pod inwigilacją. Jedynym żywicielem to byli najczęściej ojcowie, matki pilnowały ogniska domowego i pilnowały dzieci. Była jedna pensja, to wszystko było krótko, trzeba było nadrabiać gospodarnością, ofiarnością, poświęceniem i tak dalej i tak dalej... Ze strony rodziców w stosunku do nas było to, co mówiłem już wcześniej - był ten front edukacyjny, który oczywiście rodzice na miarę wieku prowadzili z nami w sposób dla nas do przyjęcia i rozumiwały. Naturalnie, jak we wszystkich domach, słuchaliśmy Wolnej Europy, rozmawialiśmy, komentowaliśmy wszystkie te sytuacje i tak dalej i tak dalej.

### **Czy rodzice należeli kiedykolwiek do PZPR, ZSL, SD?**

Widzę, że Panią humor nie opuszcza...

**No, czytam wszystkie pytania jak mam napisane.**

Proszę Panią... proszę Panią, ani mama, ani ojciec nigdy nie należeli do PZPR-u. Nigdy. Ale mojemu ojcu, bodajże przez 10 lat, Służba Bezpieczeństwa zawracała głowę, żeby poszedł na współpracę, ze względu na to, że znał dwa języki perfektnie: angielski i francuski. Moja mama znakomicie francuski, bo to wszystko z domu wynieśli, prawda? I niestety musieli ponieść klęskę, bo mój ojciec im odmawiał regularnie. Oczywiście oni mu za to zapłacili w karierze zawodowej, że na przykład nie awansował, że... Pani rozumie, po prostu ... Komuniści znakomicie obracali kapitałem ludzkim, to znaczy wiedzieli gdzie trzeba zheblować do poziomu zera i robili to konsekwentnie. I między innymi dzisiejszy poziom, dzisiejszy poziom świadomości u ludzi określa sposób w jaki ludzie korzystają z tego, co żeśmy pokoleniowo wywalczyli, to znaczy z wolności. Mówiąc najkrócej jaki poziom świadomości, taka wolność.

**Dobrze. To porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Do jakich należał Pan, i czy do jakich organizacji społecznych, młodzieżowych, kościelnych?**

No od małego byłem ministrantem.

**Jakie było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym i jakie Pan zajmował tam stanowisko?**

Proszę Panią, do dzisiejszego dnia pracuję w jednym jedynym zakładzie pracy. Domyślam się, że trzeba powiedzieć jeszcze przynajmniej dwa zdania, kim jestem z zawodu. Otóż, proszę Panią, ja skończyłem studia psychologiczne, jestem psychologiem, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w latach 1968-1973. Po powrocie do Sopotu z Lublina podjąłem pracę w Pracowni Psychologii Pracy, Gdańsk-Oliwa, Czarny Dwór 6. To jest pracownia, która zajmuje się bezpieczeństwem ruchu drogowego i bezpieczeństwem pracy. W tym roku, 1 września, mija 35 lat jak bez jednego dnia zwolnienia pracuję w moim zakładzie pracy i stamtąd również byłem aresztowany i tam po aresztowaniu, po wyjściu z więzienia powróciłem. I pracuję, bo to było podpytanie, na stanowisku specjalisty psychologa pracy.

**Czy był Pan zaangażowany w działalność opozycyjną przed rokiem '81 i jeśli tak to w jaką i gdzie Pan się zaangażował?**

Nie byłem zaangażowany w żadną działalność formalnie, natomiast w trakcie studiów na KUL-u, to nie można powiedzieć, że to nawet była bezpośrednia działalność, ale uczestniczyłem w środowisku, z którego powstał, powstała organizacja Ruch, założona przez Andrzeja Czumę. Moim duszpasterzem był jego rodzony brat, ojciec Hubert Czuma. Więc formalnie do tej organizacji nie należałem, natomiast w tym środowisku się obracałem. Byłem przy pierwszym aresztowaniu Ruchu, to znaczy ojca Czumy, w Lublinie, tam wtedy do organizacji Ruch w latach '70 oprócz Andrzeja Czumy należał Emil Morgiewicz, należeli jeszcze jego brat Benedykt Czuma no i wielu innych ludzi w Polsce. Z tego potem powstało Ropcio. Dopowiadając do Pani pytania trzeba powiedzieć tak: moja pierwsza oficjalna działalność została uruchomiona przez sierpień roku 1980.

**I jaka to była działalność?**

No, w pierwszym momencie to tak jak wszystkich, uczestnicząco - wspierająca. Potem, po zakończeniu strajków, natychmiastowa organizacja komórek „Solidarności” w zakładach, w

których żeśmy pracowali, potem naturalnie był pierwszy zjazd regionalny w Gdyni, Regionu Gdańskiego NSZZ Solidarność, zostałem delegatem, bo to nie tylko mój zakład, tylko jeszcze było parę innych, i jako delegat byłem członkiem walnego zebrania delegatów Regionu Gdańskiego w Gdyni i tam mnie wybrali naprzód do zarządu, a potem Lech Wałęsa wybrał tych, z którymi będzie współpracował, między innymi ze mną, i ja zostałem członkiem Prezydium Zarządu Regionu i zostało mi powierzone kierownictwo działu interwencji w regionie gdańskim. Oprócz mnie właśnie był tam Bogusław Gołąb, Zdzisław Złotkowski, Bogdan Lis, Jacek Merkel, no i jeszcze świętej pamięci, właśnie mąż Marysi, Konrad Maruszczyk. Myśmy byli członkami prezydium, czyli było to najwyższe wykonawczy gremium. W '81 roku zostaliśmy wybrani, w sierpniu...

### **A jak...**

Tak, tak, tak.. to było... nie na wiosnę, to było w czerwcu było, przepraszam, bo to później był walny zjazd krajowy, no.

### **A jakie doświadczenia skłoniły Pana do podjęcia działalności opozycyjnej?**

To wszystko co mówiłem przed chwilą. Proszę Panią, to wszystko co mówiłem w skrócie przed chwilą, to szło pod prąd temu walcowi, który nas miażdżył. W szkołach przekręcona historia, zabrana własność, fikcyjna ekonomia, w ogóle wzięta z gwiazd. To były te doświadczenia, na które myśmy patrzyli, patrząc na naszych rodziców, na życie codzienne, to była wielka bieda wtedy, wielka bieda, o której w ogóle dzisiaj pojęcia nie mają dzieci. Jabłka były raz na jakiś czas, a pomarańcze tylko dwie, trzy na Boże Narodzenie i to jak statek przyplynał. Mama nam ubrania szyła. Takich rzeczy jak tutaj o... to nie było, kamer nie było, jeden rower był na wszystkich na tym podwórku i to Bałtyk taki, który żeśmy zajeździli wspólnie. Więc, wie Pani, i teraz kontrakcja w stosunku do tego, wobec czego narastała bezsilność i wściekłość u ludzi, bo to wszystko zostało zduszone. Ona oczywiście tliła się pod popiołem tych zniszczeń. Proszę zwrócić uwagę, że przecież nam zniszczono inteligencję, ktoś przytomnie zapyta, przecież mamy tylu wykształconych ludzi, powtarzam to jeszcze raz, kiedyś to mówiłem w telewizji Trwam, w audycji w Toruniu - inteligencja nie rodzi się na żadnych uniwersytetach, inteligencja pokoleniowa rodzi się w domach i to w długim przebiegu czasowym i oni nam to podcięli. Hitler, a potem Stalin w Katyniu, a potem jeszcze komuna przyszła i zheblowała to przez warunki życia. Koncentrując uwagę ojców i matek tylko na przeżyciu. A więc te wszystkie takie strumyczki tego oporu, o który Pani pytała, to one nie miały na początku formy organizacyjnej, na szczęście. One z przyczyn obiektywnych musiały się tlić pod popiołem - pamięć, rozmowy, wie Pani, uciszenie, pełno donosicieli dookoła, i tak dalej i tak dalej.

I w tych warunkach dojrzewała nasza świadomość opozycyjna, myśmy tym nasiąkali, myśmy jakby nabierali apetytu na suwerenność. Kiedy ta to Polska będzie wolna? To się tego puzzle składało z różnych wydarzeń światowych i z tego co się dzieje kawałków i dopiero zaczął się wyłaniać obraz, który rzeczywiście może eksplodować, ale droga do tego, te stacje opozycyjne, miały swoje konkretne cezury, na wybrzeżu. To pamiętam jak dzisiaj, byłem małym chłopcem, '56 rok to miałem 8 lat i rodzice mnie zapakowali tu do łóżka, a sami poszli na manifestacje w '56 roku, Aleją Zwycięstwa w Gdańsku. To pamiętam jak dziś. Nie jako opozycjoniści, tylko jako... to był pierwszy moment tego, że komunistom nie udało się złamać ludzi, że mimo warunków ludzie mówią „nie” - „nie” temu wszystkiemu co się dzieje, Poznań, Gdańsk i tak dalej. Drugi moment tragiczny to był rok '70 w Gdańsku, ja byłem wtedy na trzecim roku studiów, na KUL-u, bardzo dziękuję Panu

Bogu za to, że naprzód tutaj startowałem na ekonomię, ale to mnie w ogóle nie pasowało, bo to była ekonomia gwiazdowa. Porzuciłem po roku i wylądowałem na KUL-u, na psychologii i tam się dostałem w objęcia wspaniałych ludzi. Trzy lata słuchałem Ojca Krapca, który zmarł właśnie tydzień temu, profesora Sedlaka, Kurdziałka, Kamińskiego, Świerzawskiego, Wojtyły, różnych profesorów ze świata. To był też element budowania opozycji, ponieważ to było gruntowanie tego z czym walczyli komuniści. Komuniści walczyli z Bogiem, a tym samym negowali antropologię, czyli koncepcję człowieka w wydaniu klasycznym, basen Morza Śródziemnego, filozofia grecka, prawo rzymskie no i chrześcijaństwo i to była wyspa zielona w Morzu Czerwonym, to były elementy, które przygotowywały się... no i wracam do '70 roku kiedy wybuchł tutaj oczywiście grudzień, i pamiętam jak w nocy jechałem tutaj do Gdańska, bo myśmy z radia tylko się tego wszystkiego dowiedzieli, gdzieś o wpół do trzeciej tutaj zapukałem do drzwi, zupełnie sobie nie zdając sprawy, że jest godzina policyjna, mama z babcią tutaj słuchała w nocy radia, a tam już widziałem czołgi w Gdańsku-Brzesku i wie Pani, to był rok '70, to była taka cezura graniczna, kiedy był rozlew krwi, kiedy rzeczywiście to były te kolejne momenty integracji społeczeństwa, integracji poprzez ból. Ból jest najlepszym wychowawcą i ból jest czynnikiem, który jednoczy ludzi. No i potem oczywiście wybuchł rok '78, 16 października, kiedy Wojtyła został Papieżem i to była ta zwrotnica, która przestawiła nam wszystko, a później jego pobyt w '79 roku i pamiętne słowa na Placu Zwycięstwa, które zelektryzowały ludzi i powiedzmy sobie jasno, bez wyboru Papieża nie było by zjednoczenia Polaków. Polacy się zjednoczyli poprzez ból i poprzez wybór Papieża, który im kazał... to co było zabijane notorycznie, mianowicie wolność i godność. Dwie fundamentalne wartości wokół których buduje się rozwój każdego człowieka. I wtedy wybuchł sierpień i kiedy wybuchł sierpień, to sierpień pokazał, ludzie pokazali swoje postawy, za czym optują - komunistom, Związkowi Radzieckiemu, Zachodowi, który też ma mocno za uszami, jeśli chodzi o pomoc Polsce, prawda? Oni nam bardzo dobrze pomogli, przed wojną i po wojnie i tak dalej. I proszę Panią, i wtedy ludzie pokazali jakie wartości są ważne. Ważna jest ciągle ta decyzja, którą podjął Mieszko I. A Mieszko I, mądry władca, książę Polan, postanowił ustabilizować sytuację polityczną i sprowadził chrześcijaństwo przez Pragę i wziął sobie Dąbrówkę za żonę. Nie przez Niemcy, to był bardzo mądry człowiek i ludzie to potwierdzili w sierpniu '80 roku. I to przeraziło komunistów, właśnie to przeraziło komunistów. Prawdziwa „Solidarność” trwała dwa tygodnie, ta krystaliczna, ta czysta, ta bezinteresowna, ta w której się jeszcze nie ujawniały te krecie interesy, które rozłożyły tą „Solidarność” pierwszą. Pierwsza „Solidarność” trwała, Pani Irmino, dokładnie dwa tygodnie. Wtedy było to poczucie lotu orła, które mieli wszyscy, bo myśmy byli czysti, niewiukłani. Nam rzeczywiście chodziło o te dwie wartości: o wolność i o godność. Jeszcześmy nie mieli pełnego rozeznania co do konsekwencji politycznych, jak to będzie trzeba realizować, ale porwała nas ta przestrzeń, wolności i odczucie jedności. To poczucie jedności w sierpniu '80 roku to było coś wspaniałego. Gdyby wtedy Papież i sami ludzie tego nie ustawili na poziomie religijnym, na poziomie wiary, to zjadłby nas bardzo szybko egoizm, który się i tak ujawnił, partykularnie. „Solidarność” potem była rozdzielana na różne frakcje i to przeraziło komunistów i to doprowadziło potem do wprowadzenia stanu wojennego. Część opozycji się pod to podłączyła. Dogadała się z komunistami, dzisiaj to wiemy, no. Bardzo proszę, następne pytanie.

**Czy podejmując działalność opozycyjną miał Pan świadomość możliwości represji i czy bał się Pan represji?**

Proszę Panią, kiedy przystąpiłem do strajku w sierpniu '80 roku, w ogóle nie towarzyszyły mi tego typu uczucia, ze względu na co? Ze względu na to, że zryw sierpniowy był tak masowy i on tworzył, w sensie psychologicznym, olbrzymie oparcie dla ludzi zróżnicowanych pod względem odporności na strach, po prostu w stadzie rażniej, a do tego była świadomość, że jest Papież i komuniści już nie będą mogli podskoczyć. Wtedy nie myślałem osobiście ani o represjach, ani o konsekwencjach ewentualnych represji.

**A czy znał Pan osobiście przypadki osób, które zostały skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?**

Ale kiedy?

**No to już w późniejszym okresie.**

O tak, bardzo wielu, bardzo wielu. Proszę Panią, w sierpniu i po sierpniu, do stanu wojennego, od sierpnia '80 do 13 grudnia '81, to myśmy szli jak burza. To w nas wstąpiło coś takiego, taka siła, że proszę Panią, tam nie było żadnych wątpliwości na poziomie zakładów pracy, rozmowy z dyrekcją, która też nie wiedziała co robić, bo oni wszyscy stracili raptem orientację, nie wiedzieli co robić. Myśmy trochę działali na zasadzie nalotów pacyfikacyjnych, oczywiście jeśli chodzi o strach, on oczywiście był różnie rozłożony u poszczególnych ludzi, ponieważ ludzie byli różnie zaszczepiani przeciwko strachowi, nie w każdym domu była taka szczepionka jak na przykład w naszym tu. Rodziny się nie wybiera, rodzinę się dostaje.

**A czy obawiał się Pan o losy rodziny, bliskich?**

Nie.

**Czy najbliższe osoby wiedziały o Pana zaangażowaniu?**

Oczywiście, jak najbardziej.

**I popierały?**

Całym sercem. Wszyscy byli szczęśliwi.

**A osoby z dalszego otoczenia, czy wiedziały i jeśli tak, to jaka była ich reakcja?**

Proszę Panią, to było różnie. Jak powiedziałem wcześniej, reakcja poszczególnych ludzi była pochodną ich historii, ich zaangażowań, ich... jakby to jeszcze powiedzieć, a trzeba to powiedzieć, widzi Pani, ich stopnia zakłamania. Otóż jedną z broni komunistów było wyrwanie ludzi nie tylko z własności ale z wartości. I stworzenie świata orwellowskiego. Do obiegu informacji wprowadzono nieprawdę, kłamstwo. Teraz, człowiek który zaczyna żyć kłamstwem, czyli informacją, która nie oddaje zgodności sądu z rzeczywistością, czyli prawdy, przede wszystkim niszczy siebie. Kłamstwo niszczy tożsamość. I bardzo wielu ludzi padło ofiarą zniszczonej tożsamości. Otóż źródło siły, którą ktoś ma, jest wynikiem życia w prawdzie. Myśmy w domu, tu, żyli w prawdzie. Bardzo wielu ludzi żyło w nieprawdzie, czyli w schizofrenii. Na przykład jedno wiedziało, ale później życie wymuszało, że trzeba było się przystosować. I bardzo wielu ludzi na dystansie 45 lat PRL-u budowało nieustanny system usprawiedliwień. Jak dzisiaj Pani takich ludzi pyta, to oni mówią, no musieliśmy tak postępować, dla chleba, dla chleba... Oczywiście nie wszyscy tak postępowali, bardzo wielu ludzi wykazywało postawy heroiczne, nie awansowali, blokowani na studiach, wysyłani do kopalni, brygady młodych ludzi, którzy szli do kopalnia

za pochodzenie. Ale trwali, wykuwali swoje charaktery, a inni płynęli z nurtem i dlatego stawali się nijacy. Jak przyszła transformacja, jak przyszedł zryw sierpniowy, no to oni tak byli... za, a nawet przeciw, i czekali, czyli nie wchodzili z pełnym zaangażowaniem. Ja wszedłem z pełnym zaangażowaniem w zryw sierpniowy. Przez chwilę się nie wahałem, wiedziałem, że to jest absolutna, jedyna szansa.

### **A czy udało się Panu pozyskać jakieś inne osoby do tej działalności?**

No tak, oczywiście, wielu moich kolegów, koleżanek, naturalnie. Przecież myśmy ze sobą rozmawiali, dyskutowaliśmy, spieraliśmy się, wyciągaliśmy konsekwencje z sytuacji, to wszystko miało wpływ, na pewno. „Solidarność” to nie był tylko heroiczny zryw, który niósł, zaczął nieść ludzi, ale „Solidarność” w miarę upływu czasu odsłaniała komunistyczne zniszczenia w ludziach, pokazywała miałość ludzi, karierowiczostwo, oportunizm, interesowność, co ja z tego będę miał? Ludzi wewnętrznie wolnych, wolnych w decyzjach swoich, nie było za wielu, bo decyzje moje muszą się rodzić w przestrzeni wolności. Wolność trzeba wykuwać w sobie, to jest dylemat, wolność wyboru, czy wybór wolności. Dzisiaj nurt konsumpcyjny mówi, masz wolność wyboru. W więzieniu jak byliśmy - też macie wolność wyboru, albo się przystosujecie do regulaminu albo pójdziecie do kabaryny. To nie jest wolność. Wybór wolności, to jest wybór zobowiązań w aspekcie prawdy, którą rozeznajemy przy pomocy rozumienia rzeczywistości i taka wolność dopiero człowieka wyzwala. I tutaj nieocenione zasługi ma kościół katolicki, tylko kościół katolicki ratował, ratuje i będzie ratował najcenniejszą rzecz u ludzi - to jest człowieczeństwo. Nikt inny.

### **Czy działalność przynosiła Panu jakieś wymierne korzyści?**

Tak, jedyną korzyścią była świadomość, że ruszyliśmy ku wolnej Polsce.

### **Czy przed stanem wojennym doświadczył Pan represji związanych z działalnością opozycyjną?**

To znaczy w okresie od roku '80 do roku '81.

**Tak.**

Żadnych.

### **Jak długo w sumie zajmował się Pan działalnością opozycyjną i jakie były powody jej zaprzestania?**

Nigdy nie zaprzestałem być w opozycji. Proszę Panią, niech Pani zapamięta na całe życie, niezależnie od tego w jakim Pani żyje ustroju i kraju, zawsze aktualny jest ruch oporu. A ruch oporu jest potrzebny nie po to, żeby robić na złość rządzącym, tylko ruch oporu wyrasta i ma służyć obronie podmiotowości ludzi. Czyli dokładnie ma bronić dwóch fundamentalnych wartości tejże podmiotowości, wolności i godności. Dlaczego ruch oporu jest ciągle aktualny? Dlaczego ruch oporu nigdy nie może być zawieszony na kołku? Ponieważ władza, którą wykonują ludzie, zawsze jest w rękach ludzi słabych, którzy ulegają pokusie na poziomie nadużycia władzy. A to oznacza, że albo będą deptać godność, albo będą deptać wolność, albo będą przykrawać poczucie sprawiedliwości do własnych interesów. I dlatego ludzie świadomi, obywatele świadomi, zwłaszcza w takim systemie jak demokracja muszą stale żyć w tym demokratycznym napięciu obrony tych wartości przed nadużyciami władzy, w jakimkolwiek systemie.



**Dobrze, to przejdźmy już bezpośrednio do okresu stanu wojennego i gdzie mieszkał Pan w latach '81-'83?**

W więzieniu, to znaczy od 13 grudnia, bo cały czas mieszkałem tu, tu gdzie jesteśmy w tej chwili.

**Mhm, dobrze. Jaki był w roku '81 Pana stan cywilny i czy on uległ zmianie?**

Nie uległ, jestem kawalerem.

**Jakie sprawował Pan funkcje w organizacjach opozycyjnych w roku '81?**

Byłem członkiem Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego.

**A potem to się zmieniało na przestrzeni tych dwóch lat, trzech... '81-'83?**

No w więzieniu nie awansowałem.

**No tak. Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana, jak Pan odebrał wprowadzenie stanu wojennego, jakie to wzbudziło uczucia?**

Wprowadzenie stanu wojennego z 12 na 13 grudnia '81 przez generała Jaruzelskiego było aktem tchórzostwa ze strony upadającego systemu.

**A dla Pana rodziny czym było wprowadzenie stanu wojennego?**

Dokładnie tym samym.

**Czego obawiał się Pan w związku z wprowadzeniem stanu wojennego i czy te obawy się potwierdziły?**

Przede wszystkim w momencie kiedy zostałem powiadomiony, rano tu przez kolegę zza ściany, że wprowadzono stan wojenny, bo spałem. Wiedziałem, że muszę, jako członek prezydium, zrobić wszystko aby nie dopuścić do rozlewu krwi na wybrzeżu, a to oznaczało tylko jedną taktykę: protest z biernym oporem i wtedy, 13 grudnia, jako jeden z nielicznych członków zarządu, który nie został internowany pojechałem do Zarządu Regionu, gdzie już w nocy była pacyfikacja i był straszny bałagan i zarządziłem ewakuację gdzie się da, wszystkiego co się da. Jedyna rozsądna decyzja. Stamtąd pojechałem na Stocznę Gdańską, gdzie zaczęli się zbierać koledzy, koleżanki, zgodnie ze statutem, zgodnie z przysięgą którą składałem zarządziłem w całym regionie gdańskim strajk regionalny, na którego czele stanąłem jako członek prezydium. Potem pojawił się Alojzy Szablewski, ze stoczni, przewodniczący. Dołączył do nas. Zaczęliśmy wydawać pierwsze komunikaty, przemawiałem do ludzi z bramy drugiej, mam zresztą tu zdjęcia, później Pani pokażę te wszystkie rzeczy i, proszę Panią, z 13-go na 14-go cały czas byłem na stoczni, no zarządziliśmy zamknięcie bram na noc, postawiliśmy jakieś tam strażę. Mieliśmy świadomość wtedy wszyscy, że możemy iść tylko w bierny opór. Zima, logistyka nie ta sama co w sierpniu, przestraszeni ludzie, sytuacja psychologiczna kompletnie inna niż w sierpniu, zaskoczenie. „Solidarność” zawsze szła pokojowo, nie mogliśmy złamać tej logiki. Miałem świadomość, że złamanie tej logiki, doprowadzenie do ofiar, będzie naszą przegraną i zwycięstwem komunistów. Nocowałem na terenie stoczni w dawnym szpitalu przystoczniovym, przy bramie drugiej, z kolegą. O 2.08 widzieliśmy przez okno, jak pierwsze oddziały ZOMO weszły do stoczni, z niedzieli na poniedziałek, potem się wycofały, szukały przywódców, nas tam ukryto. Czekaliśmy na przyście załogi. Załoga się

pojawiła o 6.00 rano i potwierdziła naszą decyzję z poprzedniego dnia. No i zaczął się strajk, zaczęły się wiece, zaczęły się rozmowy. Pojawili się przedstawiciele Komisji Krajowej z Mirosławem Krupińskim na czele i innymi członkami Komisji Krajowej. Powstały trzy komitety, skoordynowane ze sobą: Krajowy Komitet Strajkowy z Krupińskim na czele, regionalny ze mną i stoczniowy z Alojzym Szablewskim, bo żeby było wszystko lege artis. Proszę Panią, w pewnym momencie... oczywiście na plac zajęły czołgi, była zima, ludzie oczywiście te czołgi i tych czołgistów rozmiękczały kwiatami, tam jeszcze rozmowami i tak dalej i tak dalej. Czyli była dywersja na tyłach tego wszystkiego. Przemawialiśmy wszyscy z bramy drugiej, w tym samym duchu, bierny opór, żadnych ostrych działań. Dochodziła do tego świadomość, przecież to jest 10 rocznica grudnia - 13 grudzień, 13 grudzień... ofiary. Z tym biernym oporem to było tak: były rektor, świętej pamięci profesor Derfer, o którym za chwilę jeszcze powiem, bardzo porządny człowiek, dzielny człowiek, poinformował mnie, później już po moim wyjściu z więzienia, że pod koniec stycznia '82 roku świętej pamięci admirał Janczyszyn, członek WRON-u, na zebraniu organizacji partyjnej w Gdyni, powiedział: towarzysze, myśmy się spodziewali w Gdańsku 20 tysięcy ofiar w stanie wojennym. Nie tylko śmiertelnych, pobić, różnych... w sumie... myśmy się nie spodziewali, że to pójdzie nam tak łatwo. Otóż to, że myśmy poszli w bierny opór wbrew oczekiwaniom WRON-u i Służby Bezpieczeństwa, a także niektórych ludzi, którym zależało na ostrzeniu w ramach „Solidarności”, to było zwycięstwo „Solidarności”, że nie przelano ani kropli krwi z inicjatywy „Solidarności”, nie ma dowodów. Myśmy po prostu wyhamowali, to znaczy przywódcy, no i trzeba tu oddać sprawiedliwość zwykłym ludziom, którzy wykazali się świadomością i odpowiedzialnością. Nigdy w życiu nie czułem tak wielkiej odpowiedzialności jak wtedy, kiedy wprowadzono stan wojenny i czułem na swoich barkach odpowiedzialność za wszystko co będę robił i będę mówił. A mogło być tragicznie, wdowy, sieroty i tak dalej. Także, wyniosłem z tego jedną świadomość, odpowiedzialność to jest olbrzymi ciężar, to nie jest takie sobie pstryknięcie z palców. W tym uczestniczyłem, to mi było dane przeżyć. I 14 grudnia, w pewnym momencie, po jednej stronie ludzie, po drugiej stronie ludzie, sytuacja jest napięta, ludzie się boją, ludzie są w stresie, ludzie nie wiedzą co z tego będzie. Na mieście są prowokatorzy, są informacje ze strony stanu wojennego, straszenie i tak dalej... i w pewnym momencie, my tam obradujemy w Komisji Zakładowej, przylatuje do mnie jeden ze stoczniowców i mówi: Staszek idź na bramę, bo tam jest niedobrze, ludzie chcą się bić. Ja mówię: jeszcze tego brakowało! Wychodzę na tą drugą bramę, biorę ten mikrofon i mówię: ludzie, o co chodzi? Bo tu są zdrajcy, chcą opuścić stocznię. Najnormalniej w świecie ludzie się boją, że im chce [się] wyjść i tak dalej, nie chcą kontynuować strajku solidarnościowego. Ja mówię: natychmiast otworzyć bramy, wszyscy którzy chcą wyjść, mają wyjść. Żadnego przymusu. Mam świadomość jaka idzie propaganda, że do stoczni dostali się ideologowie, którzy próbują zabełtać ludziom w głowach. Proszę bardzo, wolność wyboru. Boicie się o swoje rodziny, to się rozumie, opuście, nie jesteście żadnymi zdrajcami. A ci którzy chcą zostać, niech zostaną. Część wychodzi. Zamykamy bramy. Rozładowane napięcie.

Wracam do naszej rozmowy, co dalej robić i tak dalej i w pewnym momencie znowu przyjeżdża ktoś i mówi, że trzeba jechać na Politechnikę Gdańską, gdzie właśnie jest dyrektorem profesor Derfer, bo przedstawiciele WRON-u postawili Politechnice ultimatum do 17-tej, po czym następuje pacyfikacja Politechniki. No to ty jedź Staszek, bo ty jesteś przewodniczącym strajku regionalnego, to jest w twoim zakresie. Jedziemy na Politechnikę, wchodzę na zebranie Komisji Zakładowej, siedzi Komisja Zakładowa, siedzi rektor i siedzą panowie w mundurach. Przedstawiam się, rektor informuje mnie o sytuacji,

panowie w mundurach mówią do 17-tej i potem pacyfikacja politechniki. Proszę o pozostawienie mnie z Komisją Zakładową, rektor i przedstawiciele wychodzą i mówią: ja jestem jedynym członkiem prezydium, sytuacja jest taka, jaka jest. Musimy się przygotować na bardzo długą walkę. To nie będzie trwało rok, to będą lata. Nie możemy w każdym razie, z naszej inicjatywy, przelać ani jednej kropli krwi. Bo najwyższym kapitałem jest człowiek. W Komisji Zakładowej podział. Jedni podzielają moje stanowisko o biernym oporze i o zawieszeniu strajku na Politechnice, a drudzy wręcz odwrotnie, że trzeba walczyć. Walczyć choćbyśmy zginęli. Padniemy trupem gęsto, ale za to się nie damy. No, to myśmy w historii Polski takie rzeczy przerabiali nie raz, w związku z tym nie możemy z tego nie wyprowadzać wniosków, ja mówię: moje stanowisko jest takie, podejmuję decyzję jednoosobowo, oczywiście niedemokratycznie, ale to jest stan nadzwyczajny. Ale żeby było 'lege artis' to tutaj jest przewodniczący Tadeusz Sukowski i mówię do niego: Tadeusz, ponieważ ty tu jesteś przedstawicielem tej komisji jako przewodniczący, to wyjdź na 10 minut i przynieś odpowiedź, za lub przeciw. Po paru minutach Tadeusz wchodzi i mówi: popieram stanowisko członka prezydium Staszka Fudakowskiego. Prosić rektora. Rektor przychodzi, ogłaszamy. Decyzja, zwijamy i nie będzie pacyfikacji politechniki. Rektor opisał te rzeczy, był potem świadkiem na moim procesie. I wtedy właśnie na procesie bardzo ładnie, który prowadził Siła-Nowicki, przytoczył słowa Churchilla: jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak niewielu. I proszę Panią, i wtedy to było zupełnie świadome zakończenie strajku na Politechnice przeze mnie. Bo ja wiedziałem, że my musimy stanąć w proteście, myśmy nie mogli się tu trząść na tapczanach ze strachu, pić wódkę. Tylko musieliśmy dać głos protestu, głos moralny. Komuniści cały czas próbowali nas uderzyć w te fundamentalne dwie wartości: godność i wolność. Przy okazji jakby się krew połała, to byłby kapitał polityczny, ale myśmy do tego nie dopuścili. I rektor Derfer to opisał w swoich pamiętnikach, właśnie to. I później jak był świadkiem u mnie na procesie. I wszyscy wiedzieliśmy, że to się nie da obronić. Zresztą obrona w sensie fizycznym nie miała żadnego sensu. Musieliśmy oczywiście przeciwstawić się różnym gorącym głowom, które próbowały acetylenownie wysadzać, ostrzyć żelazo, prawda, iść z tym na czołgi, to wszystko bez sensu, bez sensu... to tylko by doprowadziło do rozlewu krwi. Oczywiście miałoby to swój taki spektakularny charakter, ale nic by nie dało. Najważniejsze było to, że ludzie dali protest moralny, oczywiście trzeba było iść do zapłacenia ceny, do więzienia, naturalnie. Ludzi pozamykali, internowali, ale główny ciężar odzyskiwanej wolności nieśli nieinternowani, tylko ci, którzy świadomie wykonali zarządzenia statutu Komisji Krajowej i przysięgi, czyli aresztowani. Oni świadomie poszli się temu przeciwstawić. Bierny opór. Oczywiście ten bierny opór nie przybrał wszędzie takiego charakteru, bo na przykład w Kopalni 'Wujek' skończyło się właśnie dramatycznie. Ale o Gdańsku oczywiście 'tiszina', nikt nic nie mówił. Jedyni którzy powiedzieli Ałosiowi Szablewskiemu, no to byli właśnie esbecy. Oni się nie spodziewali, że tak łatwo pójdzie w Gdańsku, a to im nie poszło, tylko to był wynik świadomej strategii. Oni właśnie przez to, że myśmy zachowali ten klucz pokojowy - przegrali, bo oni nie zyskali dzięki temu żadnego atutu w propagandzie ideologicznej. I proszę Panią... strajk jeszcze trwał do 16 grudnia... i potem pokażę Pani na zdjęciach, brama została rozbita przez skota czy czołg już... zobaczymy tam na zdjęciu i w każdym razie ludzie wyaresztowani, mnie dopiero złapano 15 marca, bo ja zeszedłem do podziemia, nawet kazali mi zejść do podziemia. Szukali mnie. Naprzód mnie nie szukali. Oczywiście miałem dobre układy w pracy, więc dali mi urlop, bo nie wiadomo było jak to długo potrwa. Potem się okazało, że to trwa, że mnie zaczynają szukać. Naszli tutaj rodziców, naszli brata na Brodwinie, w moim mieszkaniu, gdzie on mieszkał wtedy. I proszę Panią, i w końcu mnie złapali. W pracy mnie złapali, jak przystało na porządnego

związkowca. I 15 marca, o wpół do dwunastej już jechałem na Kur... na... Okopową. Tam mnie zamknęli.

### **Jakby pan mógł coś jeszcze o okolicznościach zatrzymania.**

No przyjechali esbecy, zapytali czy ja to jestem ja i powiedzieli - nie mieliśmy czasu szybciej Pana zgarnąć. Ja mówię: no bardzo liczyłem na to, że mnie zamkniecie wcześniej czy później, ale nie wiedziałem kiedy. I potem mnie zamknęli. Wszystko się odbyło bardzo ładnie, przesłuchania i tak dalej, i tak dalej. Ja byłem sądzony w sądzie wojewódzkim, ponieważ stocznia nie była zmilitaryzowana. Hartwig był zmilitaryzowany, Stocznia Remontowa była, Wyższa Szkoła Morska była - tam zapadały najcięższe wyroki. Ewa Kubasiewicz dostała najwyższy wyrok, 10 lat. Ja dostałem trzy i pół roku więzienia i trzy lata pozbawienia praw publicznych, z czego rok i 22 dni odsiedziałem w więzieniu w Potulicach, razem nas tam trzymali. Naprzód mnie trzymali tydzień na Okopowej w piwnicy, a potem mnie przewieźli na SB, na Kurkową. Trzymali mnie tam miesiąc z kapusiem. Potem mnie przenieśli już na oddział, do kolegów z „Solidarności”. No i po procesie, który trwał chyba gdzieś od maja do czerwca, pięć podejść i wtedy właśnie mnie bronił Siła-Nowicki i Jacek Taylor. I 1 czerwca, na Dzień Dziecka, zostałem skazany. Na Dzień Dziecka, a 11 czerwca nas wywieziono, jeszcze z kolegą ze stoczni, do Potulic i tam żeśmy już dołączyli do kolegów, tu z województwa gdańskiego, Szczecin, Toruń, Bydgoszcz to wszystko... 158 osób w jednym baraku nas trzymali, jako więźniów, to znaczy z wyrokami. W trakcie aresztowania, więzienia nikt mnie nie tknął fizycznie, nikt mnie nie uderzył. Wielu naszych kolegów zostało pobitych. Świętej pamięci Antek Grabarczyk został pobity mocno i tak dalej i tak dalej... Ja byłem tam najwyższy rangą, tu z Regionu Gdańskiego jako członek prezydium. Nikt mi nigdy nie proponował..., o to jest strasznie ważne, w mojej działalności, w moim życiu, o ile mojemu ojcu po wojnie proponowano współpracę, na którą się nigdy nie zgodził, o tyle mnie nikt nigdy nie proponował żadnej współpracy. Jestem kompletnie rozczarowany, zawiedziony. Nikt, proszę Panią, nigdy nie podszedł do mnie i nie zaproponował mi żadnej współpracy, nigdy. To jest dopiero katastrofa życiowa. Nigdy mi nie dano do podpisu żadnej lojalki. Nigdy mnie nie namawiano do wstąpienia do PZPR-u. Proszę Panią, ile rzeczy pięknych przeszło obok mojego osobistego wyboru, to jest prawdziwe nieszczęście, no.

### **A czy wiedział Pan jak wyglądała sytuacja zatrzymania w przypadku innych osób?**

Różnie, proszę Panią, różnie. Bardzo często były to donosy. Wszyscy byliśmy inwigilowani. Ja mam tutaj, moje całe 'dossier' z IPN-u. Nade mną pracowało 36 funkcjonariuszy SB i 7 tajnych współpracowników, z czego dwóch znam z imienia i nazwiska już odkrytych. I w tych papierach, tu, które mam na półce, zaraz Pani pokażę, to było... to trzeba powiedzieć, proszę Panią, poszczególni członkowie prezydium i zarządu mieli swoje charakterystyki psychologiczne, esbeckie. Każdy z nas miał. Tajny współpracownik o pseudonimie chyba 'Sylwia' albo 'Goria' pisze tutaj w tych... cytuję z pamięci: warto by pozyskać figuranta, czyli mnie, do współpracy z nami, pisze ten donosiciel w raporcie do funkcjonariusza SB, ale mam duże wątpliwości czy figurant się zgodzi, ponieważ przykładą zbyt wielką wagę do wartości moralnych i nie chce mieć z nami nic wspólnego. Mam to w papierach. Nikt mi lepszej opinii nie wydał niż Służba Bezpieczeństwa. Rzeczywiście nigdy do mnie nie podeszli o współpracę.

### **Jakich represji doświadczyła Pana rodzina, czy jakieś bliskie osoby?**

Nikt z rodziny nie doznał żadnych represji, w okresie kiedy byłem uwięziony i z mego powodu nigdy.

**Mówił Pan, że ukrywał się przez jakiś czas?**

Ukrywałem się od 17 grudnia '81 do... w zasadzie do końca lutego '82

**A gdzie i u kogo?**

W Trójmieście, ale w różnych miejscach.

**I jak zakończył się ten etap ukrywania się?**

Powrotem do pracy, bo skończył się urlop. I ja po prostu miałem dwa razy wezwania na komisariat. A ponieważ wezwania na komisariat u moich kolegów kończyły się uwięzieniem, to ja powiedziałem: jak jesteście tacy cwani, myśląc o esbekach, to szukajcie mnie i zagrałem z nimi vabank. Poszedłem do pracy. Jak mnie chcecie zwinąć to z pracy, ze stanowiska. I 15-go przyjechali po mnie i potem jeden z esbeków - to mi mówił świadek u mnie na procesie Alojzy Szablewski, z którym razem byliśmy na stoczni - esbek mu powiedział po moim aresztowaniu w czasie tam przesłuchania: jeszcze nikt nigdy, za mojego życia, nie zrobił w konia tak Służby Bezpieczeństwa, jak Fudakowski. Myśmy myśleli, że on się, jako członek prezydium ukrywa gdzieś i prowadzi działalność podziemną, a on się ukrył w pracy, czyli pod latarnią. W tej końcowej fazie oczywiście.

**A wcześniej czy ktoś Panu pomagał w ukrywaniu się?**

Wielu ludzi.

**I w jaki sposób?**

Różny, w sposób który był niezbędny do ukrycia.

**Czy otrzymywał Pan w okresie stanu wojennego pomoc od innych osób lub organizacji?**

Na widzeniu z moją mamą, chyba jeszcze w Gdańsku, powiedziałem, żeby mama nie przyjmowała żadnej pomocy. Wiem, że pomagali, tam jakieś paczki przysyłali z zagranicy, ale żeby mama nigdzie nie chodziła po prośbie. Absolutnie. Broń Boże. Żadnej postawy roszczeniowo-proszalnej. Ja byłem wychowany, proszę Panią, na tradycjach honoru i godności. Nigdy nie wyszedłem na żadną przepustkę, w ogóle wie Pani, dla mnie i dla niektórych moich kolegów, w ogóle proszenie o cokolwiek to było poniżej naszej godności. Woleliśmy trwać niż prosić. Inni oczywiście zachowywali się inaczej, ale to są wie Pani cechy niestety deficytowe dzisiaj. Może się kiedyś odrodzą, jak się wymieni pokolenie. Matka biologia jak się zajmie tymi od dużej kasy, to jak przyjdą dzieci albo wnuki, to sobie przypomną o pewnych wartościach, które dodają życiu smaku.

**A czy były przypadki, w których odmówiono Panu pomocy?**

Nigdy.

**Jakie były dla Pana i Pana rodziny skutki wprowadzenia stanu wojennego?**

Kolejna próba charakteru, tego wszystkiego czym żeśmy żyli, o cośmy walczyli. Dla człowieka walki, dla człowieka honoru i dla człowieka odpowiedzialnego wszelkie

przeszkody są tylko kolejną próbą weryfikacji tego, co dotychczas robił. Oczywiście żadnego załamania, żadnej dezercji, żadnego zwątpienia. Tak jak i dzisiaj, kiedy z Panią w tej chwili rozmawiam, musimy sobie zdać sprawę, że jesteśmy nadal na froncie. Walka cały czas trwa, właśnie teraz, kiedy Pani kameruje i pyta mnie, trwa walka. O co trwa walka? No przecież mamy już demokrację, mamy wolność... No właśnie o to. O wolność musimy stale walczyć. Nie wystarczy raz zdobyć wolność, to jest ten dylemat, wolność wyboru czy wybór wolności. My musimy nieprawdopodobnie podnieść stan świadomości naszej aby wolność nas nie zniszczyła. Wolność nas może zniszczyć, jak będzie bardzo niski stan świadomości, a taki jest w tej chwili. A to oznacza, że manipulatorzy mogą z nami zrobić co chcą, powołując się na wolność. My się musimy uczyć żyć w przestrzeni wolności, my tego nie umiemy, to jest jedna rzecz, czyli to jest walka o naszą tożsamość. Człowiek bez tożsamości gubi się. Człowiek, który nie odróżnia dobra od zła, sensu od bezsensu, jest skazany na destrukcję. Także jedynym wyjściem, jeżeli człowiek rzeczywiście chce się rozwijać, to jest uczciwość. Najtrudniejsza jest uczciwość, nie wobec drugiego człowieka, tylko wobec samego siebie. Nim będę uczciwy wobec Pani, ja się muszę nauczyć być spójny sam ze sobą. To jest jedna rzecz, tożsamość, a druga rzecz my musimy walczyć i walka się toczy w tej chwili, o to jaka będzie demokracja w Polsce. Przy niskim stanie świadomości demokracja będzie fasadowa, papierowa, bo ludzie nie będą się angażować w budowę demokracji. Bez zaangażowania w budowę demokracji, demokracja po prostu zwyrodnienie, zamieni się w swoje przeciwieństwo. To będzie atrapa. Zamiast demokracji będzie partiokracja, czyli to co jest w tej chwili. Ale pomaga temu brak zaangażowania ludzi. Bez podniesienia poziomu świadomości, tego nie będzie. Do niskiego poziomu świadomości, przyczyniają się niektóre media, które właśnie wszystko robią żeby utrzymać niski stan świadomości ludzi. Bo po co budzić ludzi ze snu. Po co robić z ludzi decydentów. Ludzie mają chodzić do pracy, zarabiać jakieś pieniądze, rozmnażać się i proszę Panią, konsumować i to się ma nazywać demokracja. Więc jeżeli ktoś dzisiaj uważa, że jest wszystko w porządku, to się myli. My jesteśmy w tej chwili dokładnie na froncie, o tożsamość i o kształt demokracji.

### **(Przerwa)**

Ale nim nastąpił stan wojenny, był przecież I Zjazd Krajowy, w Gdańsku-Oliwie. Ja byłem jednym ze współprowadzących ten zjazd, razem z Buzkiem, z Syryjczykiem, ze świętej pamięci Paga, ze Stępnem i tam jeszcze paru było, nie pamiętam, w każdym razie 12 nas było współprowadzących. I ten I Zjazd Krajowy, no to proszę Panią, to już było wykuwanie programu „Solidarności”. To było posłanie do narodów Europy Wschodniej, które zbulwersowało Związek Radziecki. Proszę Panią, tam już się toczyła walka polityczna w ramach „Solidarności”. Bo tak, to był związek, oczywiście można było zacząć od związku, ale to był ruch społeczny, czy jakby powiedział ktoś - spotkanie narodowe, ale tam już było wyraźnie widać napięcie, jaka orientacja zwycięży. Oczywiście na trybunach nie siedziała sama opozycja, tam było masę Służby Bezpieczeństwa. Jak ktoś sobie z tego nie zdawał sprawy, no to niewiele wiedział. Tak żeby było to wszystko kontrolowane i proszę Panią, jak myśmy wyszli z więzień po stanie wojennym, no to jak odwołano stan wojenny, zrobiono Okrągły Stół, a przedtem Magdalenkę, to proszę Panią tam już były znaczone karty. Odwołanie „Solidarności”, odwieszenie „Solidarności” to nie była ta sama „Solidarność” co w '80 roku. Wszystkich ludzi, którzy byli bohaterami, albo nieśli ten główny ciężar odzyskiwania wolności czy wybijania tej dziury do wolności, po prostu rozstrzelano, tylko nie kulami, informacyjnie. Jak zapada cisza nad Panią, to Pani jest, ale Pani nie ma.

We współczesnym z informatyzowano-elektronicznym świecie. Dokładnie to się stało z wieloma ludźmi, o których wiedziano, że oni się nie chcą dogadać z komunistami, oni chcą komunistów rozliczyć, nie powiesić, nie uwięzić tylko rozliczyć. Otóż stan wojenny był aktem tchórzostwa ze strony komunistów, którzy doskonale wiedzieli w jakim kierunku idą zmiany w całym obozie socjalistycznym. I w związku z tym, dokładnie jest tak jak powiedział Kiszczak, 'lejtmotiv' wprowadzenia stanu wojennego była zmiana kierownictwa „Solidarności” na takie, z którym się będzie można dogadać, czyli pójść na ustępstwa, czyli rozpiąć parasol ochronny nad komunizmem. I dzisiaj główny problem polega na tym, że mamy rozmyte kryteria dobra i zła. Jest to ważne w związku z zaangażowaniem ludzi, z młodym pokoleniem, niewinni z Norymbergii. Hitlerowcy w Norymberdze byli sądzeni w oparciu nie o prawo pozytywne, tylko o prawo naturalne. Komunistom się nic nie stało. Do dzisiaj nie ma lustracji, nie ma dekomunizacji. Ostatnio sąd ochronił sędziów stanu wojennego. Przecież myśmy bezprawnie byli zamknięci, było antydatowanie. Dopiero dekrety weszły 18 grudnia i do dzisiaj toczy się walka o to jaka ma być Polska. Czy Polska ma być Polską rozmytych kryteriów moralnych, etycznych, czy ma być Polską jasnych kryteriów. Michnik rozgrzeszył Jaruzelskiego. Wałęsa wspierał lewą nogę, w ogóle dziwne rzeczy się działy. To co Pani mówiłem przez telefon. Pani jest pierwszą osobą, która się pofatygowała do nas, aby się dowiedzieć jak było. Przecież Wałęsa sam nie obalił komunizmu. Tam byli ludzie, którzy stworzyli drabinę po której to wszystko szło. To była nieprawdopodobna praca od której myśmy ledwo mogli dojść do siebie. I ci ludzie jakby się zapadli w ziemię. Przedefiniowano wszystko. Raptem się okazało, że głównymi bohaterami „Solidarności” to byli ludzie tacy jak Michnik, Geremek i wielu innych. To był ruch oddolny. Inspirowany wartościami narodowymi. Inspirowany chrześcijaństwem, w którym tkwimy już 1000 lat, na szczęście. I które nas ratuje w różnych sytuacjach. Przecież myśmy byli wybrani jako przywódcy, oddolnie, demokratycznie, oczywiście jeszcze w ramach komuny. O tych ludziach w ogóle się nie mówi. To myśmy nieśli główny ciężar odpowiedzialności. Myśmy się upomnieli w stanie wojennym o zamkniętego Wałęsę, o innych przywódców internowanych i całego tego heroicznego okresu w ogóle nie ma, 'tiszina'.

W przyszłym roku jest kolejna rocznica stanu wojennego 13 grudnia 2009 i będzie 30 lat, 30 już lat. Nie 20 lat, 19... 19 i... 28, 28 rocznica. Te nazwiska w ogóle nie padają, Pani jest pierwszą osobą, która się chciała dowiedzieć. Przez 28 lat od stanu wojennego nikt nie przyszedł do nas, z dziennikarzy, dowiedzieć się jak było. Ponieważ zostało na nas nałożone embargo, ponieważ nasza działalność, nasza aktywność, nasze wybory idą pod prąd temu, co politycznie zostało zadekretowane. „Solidarność” nie miała budować Polski w oparciu o wartości, na których Polska wyrosła. To miała być Polska dyspozycyjna, a nie Polska żyjąca wartościami, tradycją, obyczajem i tak dalej i tak dalej. Czyli już się zaczęła walka polityczna, kto na tym więcej odetnie kuponów od nieswoich zasług. Myśmy się potem z boków dowiadywali o zasługach wielu ludzi, których pierwszy raz żeśmy widzieli. O tym się milczy, tego się nie pokazuje. I potem raptem ludzie mówią - my nic nie wiemy o najnowszej historii Polski, nie wiemy. Taka jest wydolność umysłowa wielu dziennikarzy i ich niestety uwikłanie polityczne w stosunku do mocodawców, wobec których oni wykonują pracę dyspozycyjną. Mówimy o tym, że jest pluralizm mediów. Oczywiście. Od TVN-u po radio Maryja. 'Skolko ugodno'. Ale pytanie podstawowe jest takie - są wolne, są pluralistyczne, wolne media, temu nikt nie przeczy, ale pytanie brzmi: czy w ramach tych wolnych mediów, pluralistycznych mediów, słowo jest wolne, czy słowo, wypowiedziane słowo jest wolne. Znieśliśmy cenzurę, czy naprawdę znieśliśmy cenzurę, czy tylko ją przedefiniowaliśmy.

**Porozmawiajmy teraz jeszcze chwilę na temat skutków represji, których doświadczył Pan w okresie stanu wojennego i jakie były bezpośrednie skutki represji, co się zdarzyło wskutek represji, których Pan doświadczył?**

No przede wszystkim uwięzienie. No przesiedziałem rok i 22 dni, wyszedłem z więzienia dzięki ulaskawieniu przez Radę Państwa, bo dostosowano wtedy na zasadzie po prostu mechanizmu odpornego. Z powrotem wróciłem do mojej pracy, bez problemu. No potem, oczywiście, jak naturalnie doszliśmy do '89 roku było odwieszenie „Solidarności”, ale to już nie była ta „Solidarność”, z tymi ludźmi. Tak naprawdę nikt nas, powołanych w '81 roku, nie odwołał, nikt nas nie odwołał do dzisiejszego dnia. Czyli dokonano manipulacji politycznej na skutek dogadania się części opozycji z komunistami oczywiście, tam był 'dagawor', naturalnie. I proszę Panią, i potem oczywiście ja się z tego zarządu nowego regionu... poproszono mnie żebym był w Stołecznej Komisji Pojednawczej sędzią z ramienia regionu. Więc dojeżdżałem przez dwa lata do Warszawy i tam sądziliśmy ludzi wyrzuconych z pracy i skazanych, o przywrócenie do pracy. Tam dwa lata jeździłem, pracując oczywiście, tam na jakiś jeden dzień. To była moja działalność społeczna, a teraz jestem członkiem stowarzyszenia "Godność", które grupuje byłych działaczy, więźniów i internowanych w stanie wojennym z regionu gdańskiego, jestem sekretarzem tego stowarzyszenia. I w związku teraz z ingresem biskupa Głódzia w Gdańsku, zbiegło się to z ufundowaniem przez nas tablicy ku czci, przez stowarzyszenie "Godność", tablicy ku czci płk. Kuklińskiego, w kościele Mariackim, bardzo ładnej tablicy. Wszystko co robiłem, robiłem wyłącznie dla Polski. Kukliński właśnie jest tą cezurą między tchórzostwem i podłością, a poświęceniem i odwagą, której nie mogą znieść układowcy. Komuniści i układowcy z komunistami. No bo jak to, Kukliński przecież był zdrajcą. Dylemat jest taki, jeżeli Kukliński był zdrajcą, to Jaruzelski był patriotą. I komuniści byli patriotami. To jest ten dylemat etyczny, moralny. Kukliński nie był zdrajcą, był bohaterem, któremu Polska zawdzięcza wszystko, w świetle dokumentów. I powinien się stać cezurą dla młodego pokolenia, zwłaszcza o odbudowę honoru i godności, czyli czyn Kuklińskiego powinien zejść na dół i obudzić ludzi, aby podobnie działali w przyszłości, aby byli zdolni do wielkich czynów w obronie Polski, w obronie państwa polskiego... Od razu dodajmy, nie chodzi o żaden nacjonalizm, o żaden szowinizm, tylko chodzi o to, że ja muszę być wśród innych ludzi i umieć z tymi ludźmi współdziałać, ale ja muszę być jakiś, ja nie mogę być rozmyty, ja nie mogę być nie wiadomo skąd. Ja muszę być określony i Pani musi być określona i wtedy z tego współdziałania wychodzi coś. I oczywiście ważna jest tolerancja, dla każdego człowieka, z jednym wyjątkiem. Nie może być nigdy tolerancji dla zła. Kim innym jest człowiek, a zupełnie czym innym jest jego czyn. Dla człowieka zawsze tolerancja, dla złego czynu nigdy.

**Już trochę o tym mówiliśmy ale jeszcze chciałabym dopytać Pana o refleksje na temat oceny stanu wojennego i pierwsze moje pytanie jest takie: czy pomimo trudności okresu stanu wojennego, któreś z pańskich ówczesnych doświadczeń uważa Pan za pozytywne, wartościowe, jeśli tak to jakie?**

No sam udział w przemianach w Polsce, od sierpnia '80 roku, niczego nie żałuję. Tak się musiały sprawy toczyć. Bogu dzięki, że się tak potoczyły. Bogu dzięki, że nie doszło z naszej strony, z „Solidarności”, do rozlewu krwi. Za życie trzeba płacić sobą, zawsze.

**A jak w ogóle okres stanu wojennego wpłynął na Pana życie, co mógłby Pan osiągnąć gdyby nie doszło do wprowadzenia stanu wojennego, czy Pana życie dziś**



## **było by inne?**

Stan wojenny pozwolił się ujawnić, wykrystalizować temu wszystkiemu co było we mnie przed stanem wojennym, w jeszcze bardziej jasne, skryształizowane postawy. Bo... bo stan wojenny, proszę Panią jak presja, jak czynnik wymuszający. Stan wojenny właśnie pokazywał i to jest ten pozytyw stanu wojennego, pomijam aspekt polityczny, czy był konieczny, czy był niekonieczny, czy był aktem tchórzostwa, czy nie tchórzostwa w sensie politycznym, ale w sensie życiowym stan wojenny był konieczny po to, aby pokazać ile z deklaracji solidarnościowej z sierpnia zamieniało się w czyn u konkretnych ludzi. Zdierał maski, stan wojenny zdierał maski zdecydowanie, to co już mówiłem, „Solidarność” i to co się z nią stało nie tylko pokazywała heroizm ale i pokazywała zniszczenia w ludziach, które zostawił komunizm. I to jest ten największy próg, z którym mamy do czynienia i który jest najtrudniejszy do pokonania, to jest to, co jest w nas. To było metodycznie niszczone, żeby człowiek nie był decydem, tylko żeby był figurą, którą się gra, bez budzenia ze snu.

## **To też się już przewija w Pana wypowiedziach, ale jak by Pan mógł jeszcze raz powiedzieć jak ocenia Pan ogólnie PRL? Co było w nim najgorsze, co najlepsze?**

Proszę Panią, rozmawiałem właśnie w czasie ingresu Tadeusza Głódźa i poświęcenia tej tablicy w Kościele Mariackim, z pierwszym sekretarzem partii Tadeuszem Fiszbachem, który dzisiaj jest zupełnie innym człowiekiem niż wtedy. I proszę Panią obaj byliśmy zgodni, stojąc pod tablicą Kuklińskiego, że PRL to była okupacja Polski, inspirowana z Moskwy, przy pomocy służalczych Polaków, którzy wystąpili przeciwko swoim braciom. Oczywiście konsekwencje PRL-u do dzisiaj są w ludziach, choćby w jakości demokracji, którą budujemy. Demokracja, którą budujemy dzisiaj, bez odniesień etycznych, tylko na poziomie prawa, tylko na poziomie prawa, bez odniesień etycznych, nie ma żadnych szans. Prawo pozbawione fundamentu etycznego niszczy demokrację. Konkretnie, będziemy kraść zgodnie z prawem, będziemy kłamać zgodnie z prawem, będziemy różne rzeczy robić zgodnie z prawem. Ci, którzy budują system prawny w ramach demokracji są skazani na budowanie tego prawa w oparciu o aksjologię etyczną, której to aksjologii to prawo musi służyć. Inaczej demokracja zostanie w Polsce zniszczona, albo stanie się karykaturą tego, co być powinno.

## **A jak ocenia Pan zmiany, które nastąpiły po roku '89?**

Proszę Panią, zmiany się włoką, ale mogły iść szybciej, gdybyśmy mówiąc językiem Józefa Piłsudskiego, nie mieli takiego kiepskiego, ludzkiego materiału u rządzących. To co jest w tej chwili, to jest selekcja negatywna, to jest partiokracja. To jest życie polityczne pod układy, a nie pod gruntowanie podmiotowości życia społecznego. Przecież w Polsce i za granicą jest wielu ludzi kompetentnych, etycznych, zorientowanych, myślących i suwerennych w swoich decyzjach. I nie sięga się po tych ludzi. Polityka kadrowa jest zamknięta przez układy, jak się to nazywa, zawsze mi to słowo ucieka, mianowicie układy interesu, o! - korporacjonizm zawodowy, polityczny, gdzie dobiera się ludzi pod interesy, a nie pod rzeczówkę. Nasz demokracja jest chora. W każdym układzie politycznym w tej chwili, w każdym. Każdy układ polityczny, podmiot polityczny od PiS-u przez Platformę, aż do nie wiem jakiej partii, ma ten problem. Piłsudski pokazał, żeby coś zrobić sensownego w Polsce i dla Polski, trzeba przede wszystkim postawić na rzetelną, nieustającą pracę z kadrami, od góry do dołu. Tego się nie robi. PiS przegrał wybory w 2007 roku, między innymi dlatego, że prowadził politykę zamkniętą, kadrową. Program PiS-u był świetny, natomiast wykonanie było fatalne. Bardzo tego żałuję. Liberalizacją prawa my nie rozwiązaliśmy w

Polsce żadnego problemu.

**Dobrze, to teraz trochę zmieniając temat, chciałabym porozmawiać chwilę na temat Pańskiej obecnej sytuacji życiowej, to znaczy czy mieszka Pan obecnie sam?**

Tutaj.

**Mhm i jak obecnie radzi sobie Pan finansowo?**

Dobrze. Na „Solidarności” nie zarobiłem ani złotówki. Wie Pani, pracuję od 35 lat w tym samym zakładzie pracy, pieniędzy mam tyle, ile zarobię. Nikogo nigdy w życiu nie okradłem. Z utęsknieniem czekam na reprivatyzację, bo mam co odzyskać po jednej i po drugiej stronie, oczywiście w granicach tego, co jest możliwe dla państwa polskiego w tej chwili. Wszystkie zbędne elementy nie potrzebne do życia są poza moim widnokretem zainteresowań.

**A jaki jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pana przeszłej działalności opozycyjnej? Czy mają żal do Pana?**

Że zniszczyłem socjalizm?

**... czy może czują dumę?**

Nie, nie, wszyscy się cieszą. Cieszyli się kiedy byłem odznaczany dwa lata temu krzyżem oficerskim "Polonia Restituta". A zresztą w stanie wojennym kiedy byłem uwięziony, tu przychodzili moi koledzy, koleżanki i płakali, że Staszka zamknęli. Moi rodzice tu siedzieli i ich pocieszali. Mówili: nie martwcie się, u nas w każdym pokoleniu byli więźniowie, jedni szli na Sybir, inni do więzień takich czy innych, także to jest sztafeta pokoleń.

**Czy ubiegał się Pan o odszkodowanie za szkody doznane w czasie stanu wojennego?**

Tak proszę Panią, świętej pamięci Siła-Nowicki, tutaj jest jednym z tych... Wtedy rządziło SLD w tym, w tym pierwszym okresie. Zadzwonił do mnie i powiedział, że złożył o odszkodowanie dla mnie. No i to odszkodowanie wtedy, w tych dziewięćdziesiątych latach dostałem, niech Pani się dobrze trzyma na fotelu, 10 tysięcy złotych i to jest tu w papierach. I teraz kiedy Lech Kaczyński przyznaje te odszkodowania do 25 tysięcy złotych, no to ja już się oczywiście nie będę zgłaszał, no bo tam te 10 tysięcy. To tyle co kot napłakał, ale to mi się nie podoba. Nie to co tam, to co dostałem, te 10 tysięcy to wie Pani, to świadczy po prostu... komuna mi tyle dała, 10 tysięcy za siedzenie i nie mam zamiaru odwoływać się, rościć i tak dalej i tak dalej. Robiłem to co robiłem dla Polski, a nie dla pieniędzy. Natomiast uważam, że sposób, tryb obecnie przyznawania tych pieniędzy kolegom, aresztowanym, internowanym, jest trybem upokarzającym. Dlaczego? Dlatego, że każdy z tych kolegów w tej chwili musi wędrować do sądu, uzasadniać, skamleć, płaszczyć się, łaścić się do tych sędziów, żeby z tych 25 tysięcy byli łaskawi coś im skapnąć. To jest kolejna Kanossa, w wykonaniu już oczywiście wolnej Polski, której zabrakło po prostu honoru. Uważam, że powinno być inaczej. Jeżeli prezydent się decyduje wynagrodzić tym ludziom okres siedzenia, to powinien ustanowić stawkę. Powiedzmy 25 tysięcy dla każdego, który siedział. I nie powinien ten ktoś się ruszać z domu. Powinno przyjść zawiadomienie przez listonosza i listonosz powinien tu przynieść pieniądze i to byłoby załatwienie honorowe. Dlatego nie dziwię się wielu kolegom, że rezygnują w ogóle z ubiegania się o jakiegokolwiek pieniądze, po wstępnych

doświadczeniach tych kolegów, którzy dostają po 20 złotych za dzień i to jest upokorzenie, nie? To Pani przyzna. No a poza tym jest oczywiście nierozwiązana sprawa ofiar i katów. Kaci mają dobre emerytury i chodzą zadowoleni, a ofiary żyją w trudnych warunkach. Także te rzeczy są absolutnie niezłałatwione i im dłużej będą niezłałatwione, tym będzie potem większa trudność z wprowadzeniem tego, nie? Powinno być zrobione honorowo, z dużym gestem. Nie wiem, zobaczymy, teraz jest w przygotowaniu ustawa o kombatanach, nie wiem jak to długo trwać będzie i jakie tam będą decyzje, no w każdym razie to co się dzieje po Okrągłym Stole do dnia dzisiejszego, to jest taka zabawa w ciuciubabkę. Brakuje męskich, zdecydowanych, honorowych decyzji pod adresem bohaterów i przede wszystkim narodu. A to jest z tego względu, że demokracja w tej chwili funkcjonuje na poziomie korporacyjnym, interesów, konkretnie trzeba zadośćuczynić sprawiedliwości. Uczynimy zadość sprawiedliwości, jeżeli to nam będzie się opłacać politycznie. Taki jest wynik tego, o czym mówię. A to ludzie przecież nie są nieśmiertelni na tym świecie, umierają, chorują i później satysfakcja po latach jeżeli ktoś uczciwy, szlachetny się pojawi, już nie będzie miała tego waloru, tego ciężaru, kto szybko daje, dwa razy daje. No ale, jak mówiła moja mama, nie można żądać od wołu więcej, niż wołowiny.

Bardzo proszę...

**Ja już nie mam więcej pytań, ale jeśli jeszcze chciałby Pan coś dodać, jeśli chciałby Pan jeszcze coś dopowiedzieć, opowiedzieć, to proszę.**

Tak, chciałbym jeszcze powiedzieć, tak, na koniec. To co było naszym udziałem, to co żeśmy współtworzyli, przecież fenomen „Solidarności” to nie było to, że ktoś jeden tego dokonał. Myśmy wszyscy byli ważni, ponieważ „Solidarność” polegała na współdziałaniu, na jedności wszystkich i to dawało siłę. Potem się zaczęły walki ambicjonalne różnych układów, ludzi, partii... jaka ma być Polska i to był czynnik, który niszczył „Solidarność”, obok oczywiście stanu wojennego, który spuścił powietrze z ludzi, żeby przetrącić kręgosłup. Ten pierwszy konflikt między Wałęsą a Walentynowicz, to był początek tego co się działo w związku potem. Ja brałem udział w tej komisji, nawet czytałem raport, między Wałęsą a Walentynowicz. Odnoszę wrażenie, że czasami jest tak, że niektórzy ludzie chcieli zmonopolizować sukces wszystkich tylko we własnych rękach. Czyli ambicje, chore ambicje oczywiście, to jest czynnik niszczący, zawłaszczanie sukcesu innego, nie oddawanie sprawiedliwie sukcesu wszystkim. Tak ja byłem przywódcą, ale bez was nic bym nie zrobił. Takiego oświadczenia nie było. I to się pogłębiało, a potem jak część opozycji weszła w układ z komunistami to do obiegu informacyjnego weszło kłamstwo o prawdzie z sierpnia '80 roku. I to kłamstwo zakwasowało wszystko. To kłamstwo powodowało, że było niszczone wszystko to, co heroiczne. Przecież największy ciężar, jaki „Solidarność” przeżyła to był stan wojenny. To było danie świadectwa, pójście do więzień, to krystalizowanie się w cierpieniu postaw, to obnażanie miernot, to tylko wtedy widać kto jest kim i odcinanie się oficjalnych władz związkowych „Solidarności” po '89 roku od korzeni pierwszej „Solidarności”. Prawdziwa „Solidarność” to nie były interesy, to było głębokie zaangażowanie w wybijcie tej dziury do wolności, ale potem już nie pozwolono tej przestrzeni wolności zagospodarowywać tym ludziom, którzy tą dziurę wybili. Już dokonano selekcji, ci są dobrzy, a ci niech sobie będą ale niech nie mają wpływu. I te wywiady, które Pani robi teraz z nami, są szansą, ale są tylko szansą na odkłamanie tego co zostało konsekwentnie zakłamate. Mogę Pani życzyć tylko hartu, wytrwałości, determinacji, żeby to przechować i żeby to kiedyś świadczyło o tamtym okresie i o ludziach, bo bez tych ludzi przecież nic by nie było. Mówi się o tym, że władza powinna być

służbą i to jest prawda. Ale władza jest narażona na swoje przeciwieństwo, na grę na siebie. Ilu ludzi władzy, różnych szczebli przez ten okres od '89 roku, gra wyłącznie na siebie, z całym cynizmem, podłością, tchórzostwem, bez ponoszenia odpowiedzialności. Kasa, tak, jak najwięcej, a jak najwięcej gry na czas, na siebie, na swój układ. Nam brakuje dzisiaj w Polsce ludzi o postawach obywatelskich, nigdy ludzie uczciwi, mądrzy, o postawach obywatelskich nie będą się ubiegać o stanowisko. To jest demokracja. To ludzie powinni tych ludzi wyciągać i mówić: chcemy, żebyś był naszym radnym, naszym prezydentem miasta, naszym wójtem, naszym posłem. Tego nie ma, bo nie ma zaangażowania. Bo wszystko jest, że tak powiem, spacyfikowane korporacjonizmem partyjnym. To paradoks jest, ale to właśnie sposób funkcjonowania partii, który zwalczał Piłsudski, jako partyjniactwo, bo partie są potrzebne, ale to co jest, to jest partyjniactwo, niszczy demokrację. Wysysa ducha demokratycznego z wyborców. Wyborcom jest obojętne, wyborcy nie mają obeznania. Media na przykład, zamiast gruntować wiedzę, wiedzę obywatelską u ludzi, wiedzę historyczną u ludzi, poczucie moralne u ludzi, ważność tradycji u ludzi zajmują się tylko i wyłącznie szlifowaniem informacyjnym podwzgórza konsumentów. Jakie ważne są dzisiaj tematy, poza oczywiście krzykiem politycznym, sms: seks, music i sensation czyli sensacja. Tym się karmi ludzi, nie buduje się postaw. Nie gruntuje się, Pani Irmino, odpowiedzialności, na podstawie wiedzy, wiedzy o konsekwencjach podejmowanych decyzji. Czym innym jest informacja, a czym innym jest wiedza. Ludzi trzeba uczyć zamiany informacji w wiedzę. To co ja mówię oczywiście budzi uśmiech u manipulatorów, bo manipulatorom właśnie na tym nie zależy, żeby ludzie różnicowali informację od wiedzy. Ludzie mają być sterowani przez ośrodki decyzyjne, które służą korporacjom ekonomicznym, politycznym i tak dalej i tak dalej.

Także potwierdzam to, co powiedziałem już wcześniej. Niech się nikomu nie zdaje, komu rzeczywiście zależy na demokracji w Polsce, że walkę mamy już za sobą. Nie, my jesteśmy w pełnym galopie, w środku, w centrum walki o demokrację, o podmiotowość demokracji i o tożsamość narodu. To są dwa czynniki o które toczy się w tej chwili wojna w Polsce. I wojna jest bardzo trudna, bo ta wojna, która się toczy nie tylko w Polsce ale na całym świecie przy globalizacji dzisiaj, ona jest wojną informacyjno-elektroniczną, albo psychologiczną. Żeby tą wojnę prowadzić, to ludzie muszą mieć wiedzę, czyli filtry selekcyjne. Jeżeli nie będą potrafili krytycznie oceniać informacji, przegrają i przegra demokracja. I wcześniej czy później i tu wieszczę, że może się to zamienić w taką lub inną dyktaturę. I tak się skończy może bajka o demokracji, jeżeli nie zaczniemy rzeczywiście gruntować rzetelnej wiedzy u ludzi. Bo ludzie muszą wiedzieć skąd są. Młodzież musi wiedzieć jak była historia ich ojców i dziadów. Dlaczego? Bo oni się mogą tylko w ten sposób nauczyć odpowiedzialności i mogą się nauczyć rozumu. Dlaczego jest ważna historia narodu, żeby nie popełniać ciągle tych samych błędów, żeby wyciągać wnioski. Trzeba promować czytelnictwo, nie wystarczy oglądanie telewizji, trzeba czytać książki, trzeba myśleć. Skok śruby tej walki oczywiście jest bardzo duży. To nie jest łatwe. Muszą się pojawić odpowiedzialni dziennikarze, musi się pojawić ustawodawca, który będzie potrafił zagwarantować dziennikarzom takie zabezpieczenie prawne, aby dziennikarz odmawiając w sumieniu realizacji pewnego programu, wymaganego przez pracodawcę, był zabezpieczony i chroniony w swojej decyzji, w swojej podmiotowości. Jak tego nie będzie to będziemy mieli dziennikarskie miernoty. Na czym polega problem dzisiaj dziennikarzy, na tym, że oni nie mają czasu. Człowiek, który nie ma czasu, nie ma zdolności przetwarzania informacji w wiedzę, bo musi gonić za wierszówką. Dlatego jest taka niska jakość dziennikarstwa, nie tylko w Polsce, bo nie mają czasu przetworzyć tego. I

„Solidarność”, przesłanie „Solidarności” z '80 roku, dzisiaj przy globalizującym się świecie, przy rozwoju informacyjno-elektronicznym różnych mediów, ono wymaga właśnie budowy solidarności między ludźmi, na poziomie tych wartości, które budują u ludzi podmiotowość. Czyli trzeba budować zręby wolności i korzystania z tej wolności i zręby godności, to o czym mówił Jan Paweł II, cała antropologia podmiotowa, to jest bardzo ważna rzecz. Także walka „Solidarności” to tak jak u Schuberta, symfonia niedokończona. Cały czas do wzięcia. Cały czas do wzięcia. Tutaj nie mają być wielkie hasła, to mają być codzienne decyzje ludzi, które będą budować ich wewnątrz i trzeba uczyć ludzi podejmowania decyzji, bardzo wielu ludzi nie umie podejmować decyzji. Bardzo wielu ludzi, z którymi się Pani spotyka, funkcjonuje na zasadzie przystosowywania się do zmiennych koniunktur dnia, miesiąca i roku. Trzeba budować człowieka od wewnątrz, czyli odbudowywać wszystko to, co było przed „Solidarnością”. Było celowe, permanentne niszczenie człowieka. I to w różnych wariantach się na świecie powtarza, multiplikuje i to będzie walka stała. Zakończmy ten wywiad, jeszcze raz tym stwierdzeniem: podstawowy dylemat świata, który od Ameryki po Europę promuje wolność i walczy o wolność, sprowadza się do tego podstawowego dylematu, wolność wyboru czy wybór wolności. Wybór wolności to jest to o co chodzi. Dziękuję Pani.

**I ja dziękuję bardzo.**